Nr. 104. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 10 kwietnia 1901 r** **Rok XXXIV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Nowy cios!

Lwów 9 kwietnia.

W sprawie nauki języka polskiego w gimnazjach rozporządził, według wiadomości niemieckich gazet, pruski minister oświaty, co następuje:

„Od najbliższego półrocza letniego ma być fakultatywna nauka języka polskiego w gimnazjach udzielaną, nie jak dotychczas, od seksty do wyższej tercji, lecz od wyższej tercji do prymy i to przez nauczycieli niemieckiej narodowości.

Równocześnie nastąpić ma zmiana metody nauki w tym sensie, że wykład zastosowany zostanie w pierwszym rzędzie do wymagań uczniów niemieckich. To też stosownie do tego nauka języka polskiego udzielaną będzie w języku niemieckim, tak samo, jak nauka każdego innego języka obcego“.

Rozporządzenie to równa się niemal zupełnemu zniesieniu fakultatywnej nauki języka polskiego. Zaczęto jak zwykle od dzieci, od maluczkich, od biednych sekstanerów, którym wogóle odmówiono prawa poznawania w gimnazjum skarbów ojczystej literatury. Uczniom zaś wyższych klas udzielać będą na żądanie skarbów tych... Niemcy!! A zastosowaną ma być ta nauka do wymagań uczniów — niemieckich.

Kurjer Poznański donosząc o tem zarządzeniu, dodaje następujące uwagi: Nowy ten cios głęboko i boleśnie rani nasze społeczeństwo i naszą młodzież, która w pierwszym rzędzie nim jest dotknięta. Nie wątpimy, że w sercach naszych dzieci obudzi to nowe rozporządzenie tem gorętsze zamiłowanie do naszego drogiego ojczystego języka, że, gdy odmawiają im w gimnazjum sposobności zapoznania się z najcelniejszymi utworami naszych mistrzów pióra i myśli, młodzież sama, z pomocą rodziców i starszego rodzeństwa postara się, by nasz Kochanowski i Skarga, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, wygnani z progów gimnazjalnych, znaleźli w polskich domach i umysłach godną siebie wierność i gościnę. Czytajcie chłopcy, bo tego wam zabronić nie mogą!

Uczniom zaś klas wyższych, których perspektywa nauki literatury polskiej, udzielanej przez Niemców, mogłaby zniechęcać od zgłaszania się do niej, przypominamy, że obowiązkiem najświętszym każdego polskiego gimnazjasty jest zapisanie się bezwarunkowe do udziału w tych lekcjach. Niechby tylko władze szkolne mogły skonstatować, że Polacy nie zgłaszają się do lekcyj polskiego języka w obecnej ich formie, a natychmiast skasują i tę ostatnią resztkę polskości w gimnazjum. I nietylko zapisać się na te lekcje Polakom wypada, ale także regularnie na nie uczęszczać i pod żadnym pozorem ani jednej takiej lekcji nie opuścić.

Nowy generał-gubernator warszawski.

Nowy generał-gubernator warszawski, adjutant carski Michał Czertków, urodził się w roku 1829, liczy więc dziś 72 lat. Wychowany był w korpusie paziów, a w r. 1854 został mianowany oficerem ordynansowym cara Aleksandra II. W rok później został mianowany adjutantem przybocznym i odznaczył się walecznością w walkach na Kaukazie. Następnie był gubernatorem wojennym w Woroneżu, w r. 1867 został mianowany pomocnikiem generał-gubernatora wileńskiego, w r. 1868 otrzymał rangę generała, a w r. 1877 objął rządy, jako generał-gubernator w Kijowie. Na stanowisko to przybył po wielkorządcy kijowskim Bezaku, który w wypadkach w r. 1863 pełnił w Kijowie te same funkcje, co Murawiew w Wilnie, z równie antipolską zaciętością, choć bez tak zwierzęcego okrucieństwa. Generał Czertków objął rządy Ukrainy w czasach już spokojnych i nie miał powodu do wymyślania specjalnych zarządzeń przeciw żywiołowi polskiemu. W czasie swego generał-gubernatorstwa miał niejednokrotnie sposobność stykania się z Polakami, a między innymi spotkał się kilkakrotnie w Żytomierzu i Kijowie z p. hr. Alfredem Potockim, byłym namiestnikiem Galicji. W r. 1881 po śmierci Aleksandra II ustąpił z gubernatorstwa kijowskiego i został mianowany członkiem Rady państwa.

Był to wogóle człowiek epoki Aleksandra II., do tego stopnia, że po śmierci tego cara, nie znalazł już odpowiedniego swojej randze stanowiska. W miejsce jego jenerał-gubernatorem kijowskim mianował car Aleksander III. Drentelna, który za rządów tego cara, był dzielnem narzędziem nowych prześladowań narodowych i religijnych.

Powrót Czertkowa po tylu latach przymusowego odpoczynku do czynnej służby, a to na tak odpowiedzialne i trudne stanowisko, jest jedną z tych niespodzianek, których żadna kombinacja polityczna przewidzieć nie zdoła.

Czertkow uchodzi za człowieka dobrego, ale wobec tego, iż jest już starcem, może się stać, iż czynownictwo w Królestwie wyrośnie mu ponad głowę, a on nie będzie miał siły do złamania jego nadużyć. Mianowanie Czertkowa wywołało wszędzie wielkie zdziwienie, gdyż we wszystkich kombinacjach wcale nie brano go w rachubę.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Dubrownik 6 kwietnia.

Przy pięknej pogodzie odpłynęliśmy z Rjeki do Dubrownika. Wieczorem urządziliśmy wspólną wieczerzę, podczas której bawiliśmy się wesoło, zapoznawali ze sobą, toczyli rozmowy o sprawach gorąco wszystkich obchodzących. Nie popsuł nam nawet humoru ten fakt, że statek, którym jechaliśmy, musiał z powodu zepsucia się śruby, przez sześć godzin stać bezczynnie na pełnem morzu.

Gdyśmy byli oddaleni od Dubrownika o godzinę drogi, wyjechali naprzeciw nas na statku „Ancica“ członkowie komitetu gospodarczego i wsiedli na nasz statek. Imieniem ich powitał nas p. Cingria, syn burmistrza dubrownickiego. Wśród pięknej pogody wjechaliśmy do portu, który był przybrany bogato we flagi. Muzyka powitała nas pieśnią: „Jeszcze nie zginęła!“

Gdyśmy wysiedli, powitał nas serdecznie burmistrz m. Dubrownika p. Cingria, temi słowy: „Goście słowiańscy. Witajcie w murach tego miasta, które ongi było siedzibą wolności i oświaty na słowiańskiem południu. Miasto to już nieraz witało sławnych gości, ale nigdy tak nam drogich i bliskich. Dom nasz jest waszym. Witajcie nam bracia słowiańscy w sławnym Dubrowniku! Živili!“ Okrzyk ten powtórzyła z zapałem licznie zebrana publiczność.

Na powitanie to redaktor *Narodnich Listów* p. Anyż odpowiedział, jak następuje: Dziękujemy wam z całej duszy za to powitanie, które nas tem bardziej cieszy, że je oklaskami stwierdza wasz lud, który kochamy i któremu służymy. Służymy wszyscy jednej idei, która nas złączyła w jeden szereg, a ideą tą... solidarność słowiańska. Przyszłość przyniesie nam zwycięstwo dla słowiaństwa.

Wielką tą ideą zwalczymy naszych wspólnych nieprzyjaciół. Już w dziewiątem stuleciu rozdzielili nas wasi władcy, ale jak to morze, ziemia i Dubrownik był słowiańskim, tak jest i zostanie słowiańskim. Wasz wielki Gundulicz był pionierem tej idei. Zjazd ten miał odbyć się w Zagrzebiu, ale władze węgierskie nie pozwoliły na to, może myślały, że zakaz ten może zmódz naszą ideę. W myśl jej dziękuję wam i pozdrawiam. (Huczne oklaski i wołania: *Slava!*)

Wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich, redaktor *Czasu*, p. Chyliński, podziękował imieniem Polaków miastu i jego gospodarzowi za wspaniałe i serdeczne powitanie. „My Polacy — rzekł — przybyliśmy tu z sercem gorącem, aby pokazać wam, że chcemy podać wam naszą rękę ku społecznej pracy, a gdy będzie tego potrzeba i ku społecznej walce. Niech żyje Dubrownik!“ (Huczne oklaski, wołania: Slava! Vyborne! Zivili!)

Imieniem Słoweńców przemówił redaktor *Soczy* p. Gaberszczek.

Członkowie „Czeskiej Besedy“ w Dubrowniku przybyli ze sztandarem i paniom, które znajdowały się wśród nas, ofiarowali wspaniałe bukiety. Na tem pierwsze powitanie skończyło się, wsiedliśmy więc do przygotowanych powozów i pojechali do Dubrownika. Publiczność, licznie zebrana wzdłuż całej drogi, witała nas gorącymi okrzykami.

Dubrownik na przyjęcie nasze w odświętne przybrał się szaty. Z okien domów i z dachów powiewały sztandary o barwach słowiańskich, a na placach ustawione były maszty z chorągwiami.

Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie, a miasto całe było iluminowane. Przed ratuszem grała muzyka.

Jutro obejrzymy miasto, a po południu urządzimy wycieczkę na Lakromę.

Obrady zjazdu zaczynają się pojutrze, w poniedziałek.

Jubileusz Sienkiewicza w Zagrzebiu.

Jubileusz Sienkiewicza uroczyście obchodzili nasi pobratymcy chorwaccy. Uroczystości tej poświęcony był w Zagrzebiu wiec liberałów pod przewodnictwem pierwszego powieściopisarza tamtejszego, Luby Babicza Gjalskiego, którego mowa zagajająca, pełna głębokiej erudycji, przenikliwości krytycznej, była jednocześnie podniosłą i przesiąknięta patrjotyzmem, tudzież poczuciem solidarności słowiańskiej, „koja osobito veže nas Hrvati i Poljake“ (która osobiście wiąże nas Chorwatów i Polaków), jak się wyrażają sprawozdania dziennikarskie.

Najgłośniejszy dziś poeta chorwacki, dr. Harambaszyc, tak sympatyczny i znany w Polsce osobiście, (bawił z Czechami razem w Krakowie przed kilkunastu laty), tudzież, jako wyborny tłumacz Sienkiewicza, odczytał na wiecu bitwę grunwaldzką z „Krzyżaków“, akcentując w sposób donośny apostrofę sienkiewiczowską po chorwacku: „A tebi, velika, sveta proślosti, i tebi žrtvovana krvi, čast i slava na sve vieke!“

Dzienniki poświęciły długie artykuły tak wiecowi i uroczystości, jak stanowisku Sienkiewicza i Polski, tudzież uczuciom chorwackim dla jubilata i ojczyzny jego. *Hrvatska* zaś, organ stronnictwa prawa w płomiennym artykule wstępnym p. n.: „*Patrum memorias revolve*“, obrało apostrofę powyższą za punkt wyjścia do całego szeregu myśli oryginalnych w politycznem i kulturalnem znaczeniu. „Sienkiewicz — powiada — jest niewątpliwie wielkim pisarzem, godnym wielkiej przeszłości narodu polskiego. To Homer historji polskiej, jak znów Mickiewicz, prorok przyszłości polskiej. Sławna Ojczyzna Polaków, rozkawałkowana na troje i w Prusiech tak gnębiona, że dziatwie polskiej nawet nie pozwalają modlić się po polsku do Boga, skazana na to, aby słuchała cyniczny bezduszny okrzyk ministrów niemieckich: „musisz umrzeć, gdyż tak chce wielka niemiecka idea państwowa“, — ta Polska jest dziś bardziej zjednoczoną i krzepką od samych Niemiec.

Myśmy chwała Bogu doszli do czasów, w których głos pisarza donośniejszym jest od poruszeń berła i miecza, dusza pisarza silniejszą od wojska i mocy państwowej... Tak Polska jest dziś moralnie bardziej zjednoczoną i krzepką od samych Niemiec, gdyż najwyższa przemoc i wszelkie wysiłki nie zdołają zniemczyć Polaków w Prusiech, dopóki czytają oni Mickiewiczowskie „Dziady“ i Sienkiewiczowskich „Krzyżaków“, dopóki czytając czują, dopóki czując płaczą i drgają ich serca. Nie, Niemcy nie mają mocy zniemczenia Polaków, gdyż dusza polska uzbrojona i ochroniona genjuszem duchów Mickiewicza i Sienkiewicza, a te duchy wiążą wszystkie trzy części roztarganej Polski w jedną całość, której naruszyć nie zdołają granice geograficzne, ani roztargać zachłanność polityczna. Owo wiązadło duchowe genjalnych spoistszem i potężniejszem jest od polityki niemieckiej, austrjackiej i rosyjskiej.“

W dalszym ciągu rozwijając tę samą myśl potęgi duchowej, *Hrvatska* przypomina potężne słowo hr. Tołstoja w obronie Polski, przytacza przykład listu francuskiego poety Coppe'go do cara, przeciw wysyłce Polaków na Sybir, dzięki czemu przygotowano już na rozkaz cara ustawę antysybirską i w końcu wypowiada silną wiarę w zmartwychwstanie Polski; przypuszcza nawet możliwość, że potrzeba tego wskrzeszenia zbudzić się może w samej Rosji i nieprawdopodobną nie byłaby chwila, w której car rosyjski zapragnie pokusić się o niepodzielną koronę Jagiellonów. Zaczem historja ludzkości nie będzie historją bojów i walk orężnych, lecz historją kultury i postępu myśli ludzkiej, a zwłaszcza uosobionej w potędze słowa i prawdy.

Zatarg japońsko-rosyjski.

Kwestja chińska, jak to było zresztą do przewidzenia od pierwszej chwili, mimo na pozór wielkiej harmonji między mocarstwami, wspólnie operującemi na terytorjum „państwa środka“, poczyna wywoływać bardzo poważne konsekwencje. Zupełnie już znikła dawna zgoda między mocarstwami, a obecnie rozpoczyna się doba wzajemnych zatargów, który, gdyby przyszło do wybuchu, zapaliłaby nietylko daleki Wschód, ale mogłyby i tak drogo opłacany pokój europejski na gruby szwank narazić. Ale zatargi te nie byłyby jeszcze tyle groźne, ze względu na ich więcej lokalny charakter. Inna rzecz z kwestją, która wyłoniła się ostatnimi dniami, mianowicie kwestją Mandżurji, którą Rosja, na podstawie osobnego układu, chciała od Chin wycyganić, a faktycznie już ją zaanektowała. Rozchodzi się już tylko o to, czy Chiny podpiszą traktat, odstępujący Rosji Mandżurję, czy nie.

Kiedy sprzymierzone państwa europejskie rzec można — platonicznie zaprotestowały przeciw aneksji Mandżurji, na całkiem innem stanowisku stanęła Japonja, która przez zabór rosyjski widzi się nietylko zagrożoną w Korei, pod jej protektoratem stojącej, ale narażoną wprost na bezpośrednie, a bynajmniej dla niej nie dogodne sąsiedztwo Rosji, które to sąsiedztwo mogłoby się stać kiedyś fatalnem dla państwa „wschodzącego słońca“. To też Japonja, posiadająca wcale bitną armję i potężną flotę, pod względem wywiczenia prawie angielskiej równą, energicznie bierze się do rzeczy i gotowa jest z bronią w ręku odeprzeć uroszczenia Rosji do Mandżurji. W miarę, jak dymplomacja rosyjska napiera na chiński rząd, aby przyspieszył podpisanie traktatu, Japonja zbroi się gorączkowo, a nota, jaką rząd japoński tymi dniami przesłał przez swego ambasadora w Petersburgu caratowi, daje wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że nie pozwoli na zabór Mandżurji. Odpowiedź, jaką dał rząd rosyjski na to przedstawienie, brzmiała, że Rosja nie ma zamiaru uszczuplać chińskiego terytorjum, ale okupację Mandżurji cofnie wówczas, gdy w państwie chińskiem uregulują się stosunki.

Takie wyjaśnienie bynajmniej Japonji nie zadowoliło: postanowiła więc ona — jak ostatnie depesze donoszą — wysłać drugą notę, daleko ostrzejszą i będącą zarazem *ultimatum*, a równocześnie mobilizuje się zupełnie na stopę wojenną.

Stoimy tedy w przededniu wojny. — Być może, że Rosja, której rozruchy wewnątrz caratu wcale w obecnej dobie nie są na rękę, wycofa się z fatalnego położenia. — Jeżeli zaś przyjmie wyzwanie i wejdzie w wojnę z Japonją, okaże się rychło, czy Japonja stoi odosobniona, czy też przypadkiem nie stoi poza nią Anglja, dla której pokonanie Rosji na dalekim Wschodzie byłoby bardzo pożądane.

Sensacyjny proces o majorat.

W Poznaniu rozegrał się dnia 1-go b. m. dość rzadki — na szczęście u nas w Polsce — a nader sensacyjny proces, o prawowite pochodzenie spadkobiercy dużego majoratu. Oto krótkie streszczenie sprawy:

Hr. Zygmunt Węsierski-Kwilecki, ordynat na Wróblewie, ożeniony z hr. Izabelą Bnińską, był przez długie lata bez męskiego spadkobiercy, gdyż jedyny jego syn zmarł był w latach dziecięcych przed 20-tu laty. Przed 4 laty rozeszła się nagle po całej Wielkopolsce wiadomość, że w styczniu 1897 r. pani hrabina, kobieta lat 50, która od 16 lat nie była błogosławieństwem macierzyństwa obdarzona, powiła syna, zatem tyle upragnionego przez oboje małżonków spadkobiercę majoratu.

Wiadomość ta wywołała dużą sensację wśród całej szlachty wielkopolskiej, co gorsza jednak, wkrótce potem rozeszła się uwłaczająca w wysokim stopniu hr. Kwileckim pogłoska, że hr. Izabela wogóle nie powiła dzieciny, że jej rzekomo błogosławiony stan był jeno zręcznie udawany i że wreszcie ów narodzony jest obcem zupełnie dzieckiem, w tym celu przez ordynatów Kwileckich przybranym, aby majorat nie dostał się w przyszłości — na mocy ustawy — w ręce uprawnionych do tego agnatów rodu. Pochop do tego rodzaju plotek brano z dość spóźnionego *de facto* wieku hr. Izabeli, dalej z okoliczności, że połóg odbywała ona w Berlinie, nie w domu na wsi, że dalej akuszerka, sprowadzona aż z Warszawy, gdzieś bez śladu zniknęła, a przy łożu położnicy nie było żadnego lekarza, że wreszcie rodzice nowonarodzonego spadkobiercy ordynacji, wzbraniali się udzielić jakichkolwiek wyjaśnień, co do wątpliwych tych narodzin, krewnym do majoratu uprawnionym, z którymi, co prawda, żyją w dość naprężonych stosunkach. Wobec takich okoliczności, najstarszy agnat pobocznej linji hr. Kwileckich, na który ewentualnie majorat spaśćby musiał, uznał za właściwe rozpocząć w interesie swej rodziny formalne śledztwo co do krążących pogłosek i domagał się od hr. Zbigniewa, iżby podał świadków, którzy byli przy narodzinach dziecka obecni.

W odpowiedź na to, ojciec tegoż wdrożył imieniem syna skargę sądową o uznanie jego prawowitości i następstwa w dziedziczeniu majoratu, poczem senior pobocznej linji ze swej strony wręcz już zaprzeczył, jakoby hr. Zbigniewowie istotnie syna własnego przed sądem sprezentować mogli i że to ich wrzekome dziecko, jest poprostu podsuniętem przez trzecią osobę.

Otóż rozprawa w dniu 1 b. m. w Poznaniu, do której wezwano 15 świadków i rzeczoznawców, wykazała z całą stanowczością, że hr. Izabela była istotnie w r. 1896 w odmiennym stanie i że nawet narodziny synka w d. 27 stycznia 1897 były nieco przedwczesne. Telegraficznie przywołany z Wielkopolski lekarz, był tegoż dnia wieczorem w Berlinie u jej łoża. Akuszerki nie mógł sąd przesłuchać, gdyż przed dwoma laty zmarła. Krótko

---

6)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Tyle lat przeżyła, oddana tylko drugim tłumiąc myśl o własnej przyszłości, ale dziś, na widok Jerzego obok Mici, na widok jak ci dwoje się kochali, jak patrzyli sobie w oczy i uśmiechali się do siebie, dziś nagle odżyła w niej dawna Irena i serce jej zabiło wielką tęsknotą za miłością i szczęściem.

Jakąż ten Zygmunt straszną, bezmierną wyrządził jej krzywdę! Tyle lat już przeszło, miłość skonała oddawna, zabita żalem i pogardą, lecz na jej miejscu inna już zakwitnąć nie mogła, nie... nic nie wróci jej dawnych ideałów, dawnej jasności ducha i ufności w ludzi.

I jakaż jej przyszłość? Cóż ją czekać może? Iść za mąż?

Tu stanęła jej w myśli dzisiejsza rozmowa z Wilskim. Wzruszyła ramionami.

Ten dzieciak, ten studencik! Jak on mógł mieć myśl podobną!

Ale gdyby na jego miejscu był kto inny, którykolwiek ze znajomych jej mężczyzn, odpowiedź jej byłaby taka sama.

Rozpoczynać życie na nowo, z tą nieufnością i goryczą w duszy, z tem sercem wyziębłem, które już pokochać niezdolne?

Nie, nigdy, nigdy. Raczej wlec dalej tę swoją biedę, żyć, jak żyła dotąd, z dnia na dzień, bez wielkich cierpień, ale i bez radości, życiem szarem i smutnem, jak jesienny dzień bez słońca.

Straszna jednak ta pustka w sercu, ten spokój martwy i zimny, jak cisza po wielkiej burzy, gdy orkan gwałtowny zniszczył wszystko dokoła. Lepiej już może byłoby cierpieć, lepiej nawet płakać i walczyć, czegoś się lękać, módz pragnąć jeszcze czegoś, niż tak nic nie mieć dokoła i przed sobą, nic, do śmierci samej.

Micia pójdzie za Jerzego, będzie im dobrze razem, a ona radować się będzie widokiem ich szczęścia.

Będzie miała ich i kiedyś, może ich dzieci do kochania.

I ujrzała się starą, pochyloną, z białymi włosami i pomarszczonem czołem, a gromadka dzieciaków jasnowłosych otaczała ją dokoła, czepiając się jej sukni i wznosząc ku niej różowe buziaki z wesołym szczebiotem:

— Ciocia Ira! Ciocia Ira!

Uśmiechnęła się smutnie do tego obrazu swojej przyszłości; oto, co było przed nią...

Czegóż ona, biedny rozbitek, którego szczęście strzaskało się w walce życia, żądać mogła więcej teraz jeszcze?

A tam, w salonie, brzmiał wciąż walc, smętny, melodyjny, ten sam, co wtedy...

Jakaś mała, lekka rączka dotknęła ramienia zadumanej.

Micia stała przed nią, cała biała, urocza i powiewna, jak sylf w blasku księżyca, a oczy jej płonęły radością i błyszczały, jak dwa czarne djamenty.

— Iro, Iro, czy wiesz? Jerzy powiedział mi, że mnie kocha, że bezemnie żyćby nie potrafił! Iro, taka jestem szczęśliwa! Do tej chwili nie wiedziałam sama, jaki mi on drogi, ale teraz już wiem... wiem na pewno! Moja Iruś złota! Kiedy on tak serdecznie, z takiem uczuciem patrzy na mnie, to chciałabym naraz i śmiać się i płakać z wielkiej radości!

Zarumieniona, cała drżąca wzruszeniem, ukryła jasną główkę na ramieniu siostry.

Irena objęła ją serdecznym uściskiem i łzy rozrzewnienia zabłysły w jej oczach, zwykle chłodnych i nie przeniknionych, jak ciemna toń jeziora.

— Bądź szczęśliwą, dziecko i kochaj go, kochaj bardzo! On wart twojej miłości, nie zmarnuje jej, nie zawiedzie, jemu możesz wierzyć całą duszą. Miciu, tyś szczęśliwa, że trafiłaś na takiego, jak Jerzy; ty nie wiesz, jak to boli, gdy się widzi swój ideał upadły w błoto, gdy pogardzić trzeba tem, co było najdroższe. .

Oparły się o kamienną rzeźbioną poręcz tarasu i zadumane patrzyły w milczeniu w ogród, cały jasny od księżyca.

Tam w salonie brzmiał wciąż jeszcze ten sam walc rozkoszny, upajający, a dźwięki jego kołysały słodko dusze obu dziewcząt rozmarzonych.

Jedna myślą wybiegała w przyszłość, świetlaną, promienną i uśmiechała się radośnie do swoich snów złotych — druga spoglądała poza siebie, w przeszłość straconą, bezpowrotną...

III.

Ciężką przeprawę z panią Gabryelą miała młoda para i opiekunka ich, Irena, zanim udało im się uzyskać jej zezwolenie.

Korecka, marząca dla córki o bogatem i świetnem małżeństwie, srogiego doznała zawodu, gdy ta oświadczyła jej, że kocha Jerzego Orskiego i za żadnego innego nie wyjdzie.

Byłaby prędzej spodziewała się wszystkiego, niż tego. Jerzy przecież znał Micię od dziecka, był prawie domownikiem w Lipowicach i ponieważ nie stanowił żadnej „partji,“ pani Gabryela więc uważała go za młodego człowieka całkiem „*sans conséquence*,“ jak mówiła, nie przyszło jej nawet na myśl, że Micia nim zająć się może.

Stanowcze wystąpienie córki zarazem więc zdumiało ją i zmartwiło w najwyższem stopniu.

Z początku o niczem ani słyszeć nie chciała, płakała i wyrzekała na Micię, nazywając ją niewdzięczną, wyrodną córką, odgrażając się, że nie pozwoli nigdy, aby ona, prawie dziecko jeszcze, nie poznawszy wcale świata, wiązała się z człowiekiem, który nie mógł dać jej ani majątku, ani zapewnić świetnego losu, jakiego dla niej pragnęła.

Nie mogła też darować Irenie jej współudziału w tem wszystkiem.

Podejrzewała, i dość słusznie może, że Micia, tak uległa i jeszcze dziecinna, nie odważyłaby się na opór bez wpływu starszej siostry; nazywała w duchu pasierbicę intrygantką, która obałamuciła młodziutkie dziewczę, żeby dobrze ożenić ulubionego kuzyna.

Głośno jednak wypowiedzieć tego nie śmiała, bo ta dumna, stanowcza Irena imponowała jej zawsze niezmiernie i nawet w głębi duszy bała się jej trochę, nie lubiąc jej właśnie może za tę obawę, którą budziła w niej mimowoli.

Irena, obdarzona dziwną przenikliwością i znajomością ludzi, czuła to dobrze i tejże właśnie obawy, jedynego wpływu, jaki można było mieć na tę grymaśną, próżną egoistkę, użyła w celu zmuszenia jej niejako do zezwolenia na małżeństwo Mici.

Korecka dała je wreszcie, dała je niechętnie i pod naciskiem, kładąc jednak za warunek, by ze ślubem czekać, aż Micia skończy lat dziewiętnaście; miała nadzieję, że tymczasem może znajdzie się jakiś powód, zdarzy się coś, co zerwie to niemiłe jej małżeństwo; w każdym razie, chciała przynajmniej choćby zyskać na czasie.

Młodzi tymczasem używali w całej pełni swego szczęścia; długo im się wprawdzie wydawało czekać jeszcze dwa lata, ale tak im dobrze teraz było, tak się cieszyli tą miłością, tem weselem i jasnością, którą mieli w sercach, że nie myśleli prawie o przyszłości, żyjąc tylko chwilą obecną.

Radość ich dzieliła Irena ciesząc się całą duszą widokiem szczęścia tych dwojga, prócz których nie obchodził jej nikt w świecie.

Połączenie ich to było poniekąd jej dziełem sama już nie pragnąc i nie spodziewając się niczego, wszystkie swe marzenia, wszystkie nadzieje i obawy włożyła w miłość Jerzego i Mici, w tę miłość, która, jak kwiat płomienisty, rosła i rozwijała się pod jej okiem.

Gdyby zaszło coś, co by przeszkodziło ich związkowi, toby i jej ubyła jakby cząstka własnej duszy — i ona straciłaby ostatnią radość, ostatni cel w życiu.

Pragnęła ich małżeństwa tak gorąco, jak się pragnie szczęścia własnego.

Lato było śliczne, ciepłe, pogodne — Jerzy codzień przyjeżdżał konno do Lipowic, zwykle wieczorem, po ukończeniu dziennych zajęć, przyjeżdżał zmęczony pracą, coraz bardziej ogorzały od słońca, a wesół, szczęśliwy, rozkochany do szaleństwa.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

mówiąc, dowód prawowitości 4-letniego dzisiaj spadkobiercy ordynacji na Wróblewie, powiódł się w zupełności i przeciwnicy jego zostali na ponoszenie kosztów procesu skazani, a młodziutki hr. Kwilecki, za legalnego spadkobiercę ordynacji uznany.

Nowości literackie.

Stefan Gębarski. **Z życia Adama Mickiewicza.** Dla młodzieży. Warszawa 1900.

Opowiadać młodzieży o ludziach wielkich, zawsze jest pożytecznie, a cóż dopiero, jeśli wielkim człowiekiem, o którym się mówi — jest Mickiewicz.

Zrozumiał to p. Gębarski i napisał książkę, w której z całym pietyzmem, należnym Mickiewiczowi, opowiedział ważniejsze wydarzenia z jego życia młodym czytelnikom, stawiając im wszędzie za wzór głębokość umysłu, czystość i nieskazitelność charakteru największego z poetów polskich. Oczywiście, stosując się do poziomu umysłowego młodzieży, ten i ów szczegół pominął, nie przeoczył jednak żadnego faktu, w którym wybitniej zaznaczyły się umysł lub serce wieszcza. Opowiadanie płynie gładko, zwięźle, w niektórych miejscach barwnie i w umiejętnem zestawieniu zawiera wyciągi z całej literatury, dotyczącej Mickiewicza, z przemożnem uwzględnieniem cennej pracy Piotra Chmielowskiego.

Książka przyniesie niewątpliwy pożytek każdemu dziecku, w wieku od lat 10 do 14 i powinna być poparta przez rodziców, dbałych o pokarm umysłowy dla dziatwy, której dać dobrą książkę do ręki, tak dziś jeszcze u nas trudno.

Stefan Poraj Suchecki. **Wschodniem wybrzeżem Afryki.** Wrażenia z podróży. Warszawa 1901.

Swobodnie, z pewnym humorem, a barwnie opowiada nam p. Suchecki wrażenia swoje z podróży, odbytej wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki.

Po kilku latach pobytu na Kaplandzie, w roku 1898 wracał autor do kraju. Z Port-Natalu (Durban) droga wypadła mu przez Laurenço-Marquez, Beira, Quelimane, Mozambik i Zanzibar, Guardafu i morze Czerwone do Port-Said. W drodze tej, wszędzie, gdzie zatrzymywał się okręt, chwytał podróżny w przelocie rzeczy ważniejsze, godne widzenia i charakterystyczne i chwytał je dobrze, bo mu do tego pomogło baczne oko przyrodnika, nawykłe do obserwacji. Wrażenia ważniejsze notował lub utrwalał na kliszach fotograficznych podręcznego aparatu i w ten sposób powstała książka, która ma charakter notatek luźnych, opracowanych potem do druku i spojonych w jedną całość, umiejętnie i bez wysiłku. Sporo w niej kart zajmujących, opisy żywe, informacje dobre o dalekich lądach afrykańskich. Na szczególne wyróżnienie zasługuje tu opis Zanzibaru, gdzie p. Suchecki poznał także znanego nam już z listów Sienkiewicza, misjonarza O. Stefana Baura.

Wrażenia z podróży mają u nas zawsze ciekawych i chętnych czytelników. Niewątpliwie znajdzie ich i praca niniejsza, na co zresztą w zupełności zasługuje. Szkoda tylko, iż wydawcy, nadając jej ładną formę zewnętrzną, nie dopilnowali należycie korekty.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Franciszek Jasiński, syn śp. Aleksandra, b. prezydenta m. Lwowa i prezesa izby notarjalnej, otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie przy placu Marjackim l. 8.

Zjazd księży dziekanów djecezji przemyskiej obrz. łacińskiego odbędzie się w środę 10 bm. Narady toczyć się będą pod przewodnictwem ks. biskupa Pelczara, a przedmiotem ich będzie udoskonalenie administracji wewnętrznej, oraz program w ogólnych zarysach przyszłego synodu djecezjalnego.

Krajowe prowizorjum budżetowe. Sejm galicyjski uchwałą z dnia 31 grudnia ustanowił trzymiesięczne prowizorjum budżetowe. Gdy czas, na który to prowizorjum zostało uchwalone, miał się kończyć, Wydział krajowy odniósł się do prezydjum namiestnictwa z prośbą o wyjednanie zwołania Sejmu krajowego w takim czasie, by daną mu była możność uchwalenia w pierwszym rzędzie dalszego prowizorjum, a następnie spełnienia innych prac ustawodawstwa krajowego i gospodarstwa kraju dotyczących.

Gdyby jednakowoż zwołanie Sejmu krajowego w najbliższym już czasie nastąpić nie mogło, w takim razie uprasza Wydział krajowy o wyjednanie rozporządzenia cesarskiego, upoważniającego na dalsze trzy miesiące t. j. od 1 kwietnia do 30 czerwca 1901 do pobierania dodatków krajowych w wysokości, przez Sejm ustanowionej.

Kursa uzupełniające. Rada szkolna krajowa zamierza, jak w latach poprzednich, przedstawić ministerstwu oświaty wniosek, aby podczas tegorocznych głównych wakacyj urządzono kurs sześciotygodniowy dla dalszego kształcenia nauczycieli w szkołach przemysłowych uzupełniających. Kursa takie odbywają się na przemian w Krakowie i we Lwowie. W roku bieżącym kurs ten odbyć się ma w państwowej wyższej szkole handlowej we Lwowie i obejmować jako przedmioty nauki: rachunki przemysłowe, buchhalterję, stylistykę przemysłową i naukę o wekslach. Na kurs ten zamierza Rada szkolna krajowa powołać 15 do 20 nauczycieli, mających odpowiednią kwalifikację. Koszta nauki pokryć ma skarb państwa, fundusz krajowy zaś pokryje koszta podróży nauczycieli, oraz zasiłki na ich pobyt we Lwowie. Wydział krajowy postanowił w zasadzie przyznać na ten cel subwencję w kwocie 3000 koron.

Uznanie z za Oceanu. P. Jeremiasz Curtin, tłumacz Sienkiewicza na język angielski, przesłał z Bristoln w Ameryce, do jednego ze znajomych warszawskich, kopję listu, który podczas podróży naokoło świata, otrzymał w Jokohamie od p. Rooseveldta, obecnie wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Oto są słowa p. Rooseveldta:

„Drogi panie Curtin! Teraz, kiedy kampanja wyborcza skończona, chcę panu donieść, że podczas jej trwania często byłem zmuszony szukać pociechy, czytając doskonałe pańskie tłumaczenia wielkich powieści Sienkiewicza: nieśmiertelnej trylogji i historji walki Polaków z rycerstwem niemieckiem.

Jeśli pan korespondujesz z Sienkiewiczem, proszę, byś mu oświadczył, jaką był pociechą dla kandydata na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych podczas nader męczącej kampanji wyborczej i powiedz mu pan też, że dowodziłem pułkiem żołnierzy podczas wojny hiszpańskiej, których za dzielnych bojowników uważaliby nawet towarzysze Zagłoby, albo rycerz z Bogdańca."

Rozprawa apelacyjna w sprawie ks. Stojałowskiego przeciw sekretarzowi starostwa łańcuckiego p. Przestrzelskiemu o obrazę czci, rozpisaną została na 22 bm. i odbędzie się w Rzeszowie. Ks. Stojałowskiego zastępuje adwokat ordynacji łańcuckiej, dr. Szpunar, który jednak na pierwszej rozprawie wahał się wystąpić osobiście i posłał swego koncypienta, dra Ramulta. Zdaje się, że i tym razem — z uwagi na ordynację hr. Potockich — dr. Szpunar zastąpi się koncypientem swej kancelarji.

Choroba oczu ks. kardynała Ledóchowskiego. *Kurjer poznański* zamieszcza ustęp z listu kapelana ks. kardynała Ledóchowskiego, do jednego z kapłanów w Poznańskiem. W liście tym czytamy: „Chętnie byłby ks. kardynał własnoręcznie odpisał, ale Bóg nawiedził Go prawie zupełną ślepotą, która Eminencji obecnie czytanie i pisanie uniemożebnia. Chwilowa to wprawdzie ślepota i mamy w Bogu nadzieję, że za kilka miesięcy, skoro do operacji katarakty, która na obu oczach Eminencji się zawiązała, przystąpić będzie można, ks. kardynał wzrok zupełnie odzyska".

Pogrzeb ś. p. Dülla. Onegdaj nader liczny orszak odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Jana Dülla, malarza-dekoratora. Korporacja, do której należał zmarły, stawiła się w komplecie, toż samo artyści teatru. Jak wiadomo, ś. p. Düll był przez długie lata dekoratorem teatru skarbkowskiego, a dekoracje sceniczne z pod jego pędzla wychodziły nieraz po za zwykłą miarę roboty rzemieślniczej. Ostatnimi laty, przy ustawicznych zmianach dyrektorów, przestał śp. Düll malować dla sceny.

Świąteczne żniwo. Dwie ubiegłe, świąteczne doby, były dość bogate w wypadki i to niekoniecznie na tle świątecznem. Szereg ich zaczęła sługa Ksenia Kołtuńska przy ulicy Janowskiej l. 50. Opuszczona przez „narzeczonego", który na święta „puścił się" do innej, zasobniejszej, postanowiła sobie życie odebrać z rozpaczy. Poszła tedy na strych domu i tam zadała sobie parę ran nożem. Broczącą krwią znalazł parobek, który przypadkiem poszedł szukać paska na strych. Przyszedł jeszcze na czas, bo dziewczyna przez upływ krwi była bardzo osłabiona. Stacja ratunkowa odwiozła ofiarę nieszczęśliwej miłości do szpitala.

Drugi wypadek zaszedł przy ulicy Źródlanej pod l. 33; bawili się tam chłopcy strzelaniem na wiwat ze starego pistoletu. Strzelali tak dzielnie, że aż postrzelili półtora roczną żydóweczkę Taubę Rabinowicz. Kronika bójek wykazuje z pół tuzina głów rozbitych przy różnych świątecznych „okazjach". Do ważniejszych z nich należy pobicie sługi Pelagji Guty. Poszła na święcone do stróża domu, w którym służy. Zabawiła tam tak długo, że aż zniecierpliwiona pani sama po nią poszła. Co tam na schodach zaszło między panią a sługą, niewiadomo, dość że Pelagja na stacji ratunkowej okazała dwie cięte rany na głowie i jedną niby z ukąszenia pochodzącą na ramieniu.

Pomocy stacji ratunkowej zażądać musiał i murarz 40-letni Michał Szostak, którego wojowniczy jakiś „kanonier" okropnie tasakiem pokiereszował. Spotkał on mianowicie o północy w niedzielę na ulicy Alembeków Szostaka idącego z żoną i „zdawało" mu się, że to jego kochanka. Złuda w porze nocnej, spotęgowana sporą dozą alkoholu, do tego stopnia opanowała kanoniera, że nie sprawdzając tożsamości osoby, stanął do walki z Szostakiem i zadał mu ranę w głowę, aż do kości sięgającą, pchnięcie w przedramię i drugie w brzuch.

Niebrakło i złośliwego figla na koszt stacji ratunkowej. Po godzinie 7 wieczorem w niedzielę, jakiś złośliwy dowcipniś, mający widocznie zamiar przejechać się bezpłatnie na Zamek, wpadł na stację ratunkową i oświadczył, że na ulicy Spadzistej pod liczbą 6, zachorowała nagle żona jego brata. Kazano zaprządz konie do wozu ratunkowego, usiadł lekarz, służący, nieznajomy i ruszyli. Facet kazał jechać prz Zamek, bo tamtędy na Spadzistą droga krótsza. Gdy już dojeżdżali panicz kazał stanąć, wysiadł, ukłonił się szyderczo i rzuciwszy zdumionej służbie na pożegnanie: „możecie jechać dalej zdrowo" znikł w uliczce na zakręcie w ciemności.

Do zanotowania jest dalej wypadek nagłej śmierci nieznajomej kobiety przy ulicy Czarneckiego l. 3. Dostała nagłego krwiotoku z płuc i zanim przybyło pogotowie stacji ratunkowej, wyzionęła ducha.

Omal, że nie zabił się 12 letni syn piekarza Maurycy Tempelsman, spadłszy przy ulicy Pilnikarskiej z poręczy 2-go piętra schodów, po których się sunął. Skończyło się u niego na potłuczeniu i zranieniu skóry na głowie na 9 centymetrów długiem.

Nakoniec zgłosił się na stację ratunkową strażnik akcyzowy z rogatki Wuleckiej Hawryło Serwatiuk, z trzema ranami na głowie i licznemi kontuzjami. Zadali mu je przemytnicy, „szwarcujący" wódkę z zarogatki. Serwatiuk nie bacząc, że jest ich kilku, pokusił się o ich zatrzymanie i srogo odpokutował gorliwość służbową.

Dla kompletu należy jeszcze dodać ogień, który wybuchł w piwnicy domu Arona Janczera przy ulicy Owocowej l. 3. Zajęły się tam różne rupiecie, co straż pożarna stłumiła rychło. Ogień zapuściły prawdopodobnie indywidua, którym tę piwnicę wynajmywano na noclegi.

Nakoniec, burd i awantur ulicznych *minorum gentium* było co nie miara i wyliczanie ich zajęłoby wiele miejsca. Na pochwałę policji należy zauważyć, że wczoraj wieczorem wyczyściła ogród jezuicki z gnieżdżących się tam rzezimieszków.

Zguba kosztownego kamienia. Żona p. Maurycego Appermana, znanego przemysłowca „papierowego" we Lwowie, przechodząc w sobotę około godziny 4 popołudniu ulicą Kościuszki, zgubiła brylant z dużej ozdobnej broszki wartości 400 koron.

Zeznanie złodziejki w więzieniu. L. Glosman, odsiadująca karę więzienia w zakładzie karnym, zeznała przed drugą współtowarzyszką niedoli, że zanim poszła do więzienia skradła „jednym państwu" duże kolczyki brylantowe, które potem jej przyjaciółka zastawiła w zakładzie zastawniczym b. banku kredytowego. Kolczyki przedstawiały wartość 350 koron. Rzecz dostała się do uszu dozorcy więzienia a następnie do uszu policji. Złodziejkę wzięto „na protokół" i przyznała się do wszystkiego. Nawet oddała kwit zastawniczy. Śledztwo w tej sprawie w toku.

Spłoszone konie poniosły w sobotę wieczorem około godziny 6-ej wóz napełniony wiktuałami świątecznymi i popędziły jak szalone wzdłuż ulicy Żółkiewskiej. Powożący niemi Walenty Niemiec nie znalazł na tyle siły, ażeby rozhukane zwierzęta powstrzymać. Z ulicy Żółkiewskiej skręciły spłoszone konie na ul. Balonową, gdzie wyłamały trzy drzewka i wybiły szyby w realności pod l. 3. Przerażeni przechodnie tulili się do ścian kamienic, aby nie znaleść się pod kołami pędzącego wozu. Mimoto Estera Perger nie zdołała w lot się cofnąć i dostała się pod koła. Ciężko pokaleczoną opatrzyło pogotowie ratunkowe. Konie spłoszone zdołano zatrzymać dopiero koło t. zw. mostu żelaznego przy ul. Zamarstynowskiej.

Pozbawieni „świąt". Mieszkających przy ulicy Nabielaka l. 71 państwa M. W. spotkał w sobotę wieczorem niemiły wypadek. W chwili, gdy wyszli na resurekcją, zakradł się jakiś rzezimieszek do ich spiżarki przy schodach i zabrał stamtąd cały zapas przygotowanych tam świątecznych smakoszów, bab, ciast, szynek i kiełbas, które zapobiegliwa pani domu skrzętnie tam zgromadziła z zamiarem ubrania tem stołu po powrocie z resurekcji. Obecnie już tego nie zdołała dokazać. Ów złodziej zato miał syte i wesołe święta. Wartość skradzionego „świątecznego" oblicza gospodyni wraz z winami na sto kilkanaście koron.

Nieudały pojedynek na bruku lwowskim. W sobotę między godziną 4 a 5 popołudniu miał się odbyć pojedynek na pistolety między dwoma obrażonymi: panem S. i panem K. Jako miejsce mającego się rozegrać krwawego dramatu, obrano jedną z karczem przedmiejskich obok Łyczakowskiego. Przestraszony jednak żyd, widząc, co się święci wyrzekł się zarobku i narobił takiego rejwachu, że śmiertelni wrogowie czemprędzej wzięli „nogi za pas" i sromotnie obaj z placu boju umknęli. Najkomiczniejszą stroną jest to, że żydowin ów w rezultacie znalazł się w niespodziewanem posiadaniu pary nowych pistoletów, które pojedynkowicze w przestrachu zostawili w karczmie, w pobliżu której pojedynek ów miał się rozegrać.

Nowy zamach w Petersburgu. Z Wiednia telegrafują do lwow. *Gazety świątecznej*, co następuje: „Z Petersburga donoszą: Zanotowana przez dzienniki niemieckie pogłoska o zamachu na naczelnika m. Petersburga, gen. Kleigelsa, okazała się fałszywą. Natomiast dokonano tu zamachu na generała Kirelejewa. Rzecz miała się, jak następuje:

Generał Kirelejew, wezwany do cara, jechał na dworzec, aby udać się do Carskiego Sioła. Gdy przejeżdżał nad brzegiem Newy, z za węgła domu padły do niego dwa strzały. Jeden z nich chybił, drugi przeszył mu czapkę. Generał wraz z towarzyszącym mu oficerem wyskoczyli natychmiast z powozu i przeszukali dom, z poza węgła którego strzelono, oraz całą ulicę, ale nikogo nie znaleziono.

Wiadomość o tym zamachu lotem błyskawicy rozbiegła się po całym Petersburgu, budząc wszędzie wielką sensację. Wysokie koła wojskowe i urzędowe są w ciągłym niepokoju, gdyż obawiają się nowych zamachów, a niepokój ten wzmaga jeszcze tajemniczość komitetu rewolucyjnego, którego dotychczas, pomimo najenergiczniejszego śledztwa, nie udało się odkryć. Z dotychczasowych dochodzeń okazuje się, iż do grona rewolucjonistów muszą należeć osoby, pozostające w bardzo bliskich stosunkach z dworem carskim, gdyż rewolucjoniści są o wszystkiem zawsze jak najlepiej poinformowani.

Telegraf bez drutu. Z Londynu donoszą: Wynalazca telegrafu bez drutu, Marconi, udał się do Stanów Zjednoczonych, aby urządzić tam sieć telegraficznych stacyj nadmorskich, z któremi korespondować mają parowce, przybywające z Europy, a także, aby się z rządem Stanów Zjednoczonych porozumieć w kwestji urządzenia jego aparatów na północno-amerykańskich okrętach wojennych. Czterdzieści okrętów wojennych angielskich posiada już aparaty Marconiego, również wiele towarzystw transatlantyckich zaprowadziło je na swoich okrętach. Jeśli więc w Stanach Zjednoczonych założone zostaną odpowiednie stacje nadmorskie, to okręty, przybywające z Europy, będą mogły porozumiewać się z lądem na odległość 200 mil. Marconi pracuje obecnie nad takiem ulepszeniem swego wynalazku, aby można było i na odległość 400 mil telegrafować bez drutu. Wynalazca spodziewa się, że uda mu się jeszcze przed upływem r. 1902 dokonać tego, aby telegramy przez Ocean atlantycki przesyłane być mogły bez kablu podmorskiego i oczywiście za cenę dziewięćkroć niższą, niż obecnie.

Cena zdrady Judasza. W Marsylji ukazała się broszura pod literami R. A., której autor roztrząsa sprawę — okupu za zdradę Judasza. Trzydzieści srebrników przedstawia sumę zbyt małą, aby mogła wzbudzić chciwość zdrajcy i zapewnić mu nabycie pola garncarza. Autor sądzi, że wyrażenie *triginta argentaes*, użyte przez św. Mateusza, oznacza trzydzieści talentów srebrnych. Talent hebrajski wynosił 5.600 fr.; na tej podstawie należałoby więc przypuścić, że Judasz otrzymał 168.000 fr. To znowu za dużo i pole garncarza tyle kosztować nie mogło. Pan R. A. przypuszcza, że talent, stawszy się monetą obiegową, spadł w cenie i miał zaledwie 1 000 fr. Zatem 30.000 fr. było okupem za zdradę. Hipoteza ciekawa, lecz autor jej nie udowadnia. Paryski *Univers*, pisząc o tem, wyraża inne przypuszczenie, a mianowicie, że jednostką monetarną, wymienioną przez św. Mateusza, było tysiąc sestersów: tę monetę obiegową określano niekiedy nazwą: *sestertium*, to znowu mianem *argenteus*. Sestertium wart był około 200 fr. W takim razie Judasz otrzymał 6.000 fr., sumę dość wysoką, aby mogła wzbudzić pożądliwość zdrajcy i dostateczną do nabycia pola, należącego do garncarza. Bądź co bądź, broszurka p. R. A. jest napisana w duchu chrześcijańskim i może dać pochop do wyświetlenia tej sprawy. Autor poddaje się z góry orzeczeniu kościoła.

Koncert w sądzie. W nr. 78 *Birż. Wied.* znajdujemy ciekawe w swoim rodzaju sprawozdanie sądowe. Wiolenczelista Bratcew wystąpił przed sąd pokoju I-go rewiru w Petersburgu z pretensją przeciwko dyrektorowi opery Lubimowowi o 250 rubli za zerwanie kontraktu. Na przedstawieniu „Eugeniusza Oniegina" fałszowała niemiłosiernie wiolonczela w introdukcji, a tenor Figner utrzymywał, że była to wiolonczela Bratcewa, co także potwierdził kapelmistrz. Stąd zerwanie kontraktu i spór sądowy. Ponieważ dyrektor opery twierdził stanowczo, że Bratcew nie umie grać, ten zaś zaprzeczył dyrektorowi kompetencji krytyki, więc za zgodą sędziego przyszło do ekspertyzy. Zaproszony w charakterze eksperta wiolonczelista Wierzbiłowicz, udał się z Bratcewem do pokoju, przeznaczonego dla świadków i tu Bratcew wykonał inkryminowaną introdukcję — ku zupełnemu zadowoleniu eksperta. Dyrektor opery nie zadowolił się tą ekspertyzą i prosił sędziego, aby pozwolił Bratcewowi zagrać nie na osobności, lecz w sali sądowej wobec publiki. Sędzia zgodził się na to, Bratcew zasiadł przed stołem sędziego i rozpoczął całkiem prawidłowy koncert. Grał znakomitą arję Lenskiego z „Eugeniusza Oniegina", a grał tak, że po skończeniu rozległy się w sali rzęsiste oklaski, które sędzia niezwłocznie przerwał. Następnie pp. Figner i kapelmistrz Płotnikow przeprosili p. Bratcewa za niesłuszne posądzenie o fuszerkę, a dyrektor opery skazany został na zapłacenie 250 rubli penale przewidzianego w kontrakcie i 18 rubli kosztów sądowych.

Z kraju.

Bóbrka. (*Zaraza wśród świń*) szerzy się w zastraszający sposób w tutejszym powiecie. Z rozkazu namiestnictwa chorą trzodę wystrzelano. W kilku gminach chłopi stawiali temu zarządzeniu opór, wskutek czego weterynarz musiał urzędować w asystencji żandarmerji.

Kałusz. (*Śmiertelny wypadek*). W ubiegły wtorek zdarzył się na tutejszej stacji kolejowej fatalny wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie.

Handlarz drzewem z Kałusza, niejaki Efroim Katz, ładował wraz z kilku robotnikami na otwarty wagon kloce dębowe. Po ukończeniu roboty, aby kloce nie spadły, musiano założyć odjętą żelazną zaporę wagonu. Do czynności tej wzięli się dwaj robotnicy, mianowicie Iwan Dragan i Josef Weissmann. Zakładając jednak tę zaporę tak nieostrożnie nią manipulowali, że jeden z kloców złożonych, w wagonie zsunął się na ziemię i wytrącił im trzymaną w rękach zaporę. Zapora ta padając trafiła tak nieszczęśliwie Dragana w głowę, że w kilka minut wyzionął ducha, drugi zaś robotnik Weissmann uderzony drugim końcem żelaza, odniósł złamanie ręki.

(*br. zak.*)

Przemyśl. (*Samobójstwo*). Julja Kos 18-letnia dziewczyna, niezwykłej urody, nawiązawszy stosunek miłosny z pewnym mężczyzną, opuściła przed miesiącem dom rodzicielski i zamieszkała w apartamencie składającym się z dwóch pokoi i kuchni przy ulicy Trzeciego Maja. Nie wychodziła prawie z mieszkania i unikała starannie wszelkich stosunków z sąsiadami. Wieczorem odwiedzało ją zazwyczaj dwóch mężczyzn. W środę o godzinie $1\frac{1}{2}$ z południa wezwano do Kosównej sekundarjusza szpitala powszechnego p. dra Stankiewicza, prosząc o pospiech. Dr. Stankiewicz znalazł Kosównę siedzącą na otomanie, z lewego boku sączyła się krew, na podłodze leżał rewolwer. Lekarz sprawdził zgon, spowodowany celnym strzałem w serce.

Tarnopol. (*Wykład prof. Macheka*). W niedzielę odbył się tu przy ogromnym udziale publiczności wykład prof Macheka: „O wzroku". W bardzo przystępnym wykładzie określił prelegent pokrótce hygjenę oka, rodzaje cierpień tego narządu itp. Podniósł także, że, jak statystyka dowodzi, najwięcej pacjentów (szczególnie z kataraktą) przybywa do Lwowa z powiatu tarnopolskiego. Za wykład bardzo zajmujący i pouczający darzono prelegenta oklaskami.

(*Kradzież w gimnazjum*). Do biura dyrekcji gimnazjum tutejszego w targnął w nocy były zastępca terejana. Witrychem otworzył biurko, a nic w niem nie znalazłszy, próbował dobrać się do kasy, ale tu witrych złamał. Zadowolnił się rozbiciem puszek składkowych (dla biednych uczniów). Schwycono go nad ranem w jednym z zaułków. W kasie gimnazjalnej podczas krytycznej nocy znajdowało się za 1600 kor. losów, stanowiących własność Kółka profesorów i urzędników.

Zbaraż (*Ochronka im. Sienkiewicza*). Utworzył się tu komitet, który zamierza przystąpić do założenia ochronki, mającej dać opiekę zamiedbanej dziatwie tutejszej. Ochronka nosić będzie imię Sienkiewicza.

Od centralnej dyrekcji Tow. ubezpieczeń „Unio catholica" otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do licznych w ostatnim czasie przeciw „Unio catholica" w szanownem piśmie zamieszczonych, a zupełnie zmyślonych artykułów, w szczególności zaś zamieszczonego w nr. 65 z 6. marca br. artykułu pod tytułem „Pod płaszczykiem katolicyzmu", upraszam o zamieszczenie na podstawie § 19 ust. pras. następującego

Sprostowania.

Nie prawdą jest, jakoby centralna dyrekcja „Unii cat." nie posłała czynszu na zapłacenie lokalu we Lwowie, albowiem tak czynsz za najem lokalu za ostatni kwartał z góry, jak też płace urzędników, zapłacone zostały po potrąceniu naturalnie w tych ostatnich zaliczek, niemniej też wzajemnych pretensyj, jakie do nich miała dyrekcja.

Nie prawdą jest, ażeby dr. Starczewski był kiedykolwiek prawnym zastępcą „Unii cat.", albowiem ta w Galicji prawnego zastępcy nie ma i nie miała, prawdą natomiast jest, że po zasuspendowaniu Thumena w pierwszej połowie stycznia 1901 i po ustąpieniu ks. Olszewskiego, uproszony został p. dr. Starczewski do prowizorycznego nadzorowania reprezentacji we Lwowie i że to do końca lutego 1901 trwało.

Nie prawdą jest, jakoby ktokolwiek przez „Unię cat." w jakikolwiek sposób oszukany był, natomiast prawdą jest, że wiele osób zostało przez F. Thumena w błąd wprowadzonych i oszukanych, osoby te jednakże zostały przez „Unię cat.", chociaż do tego obowiązaną nie była, wedle możności odszkodowane.

Nie prawdą jest, ażeby „Unio cat." świadomie ustanawiała żydów swoimi agentami lub też do tego Thumena upoważniała, natomiast prawdą jest, że Thumen wielu żydów poustanawiał jako agentów, lecz stało się to bez wiedzy, a tem mniej upoważnienia centralnej dyrekcji.

Nie jest prawdą, że dr. Herzig zafantował urządzenie biurowe za jakieś długi i zaległy czynsz najmu lokalu, albowiem „Unio" długów nie ma a czynsz został zapłacony. Prawdą jest natomiast, że przy utworzeniu filii „Unii cat." we Lwowie popełniono błąd powierzając kierownictwo tejże osobie, która wcale tego godną nie okazała się.

Błąd ten jednak znajduje usprawiedliwienie w tem, że F. Thumen, pensjonowany urzędnik c. k. kolei państwowych, miał najlepsze polecenia osób wysoko położonych i poważanych. Pomimo to dyrekcja zamianowała go stałym urzędnikiem dopiero wtedy i udzieliła mu pełnomocnictwo do prowadzenia reprezentacji we Lwowie, gdy była w możności powierzyć nadzór nad tą instytucją osobie, której rzetelność, uczciwość i dobra wola przez nikogo a nawet najzaciętszych przeciwników kwestjonowaną być nie może.

Prawdą jest, że już po kilkumiesięcznem urzędowaniu Thumena okazało się zaraz przy pierwszej rewizji filji lwowskiej tyle nieprawidłowości i nietaktownego postępowania wobec stron, że dyrekcja w Wiedniu widziała się zniewoloną w urzędowaniu go zawiesić. W szczególności przekroczył Thumen udzielone mu umocowanie, przyjmując wbrew woli i wiedzy centralnej dyrekcji licznych a niepotrzebnych urzędników i ajentów, których centralna dyrekcja jako zbędnych usunąć za wypłatą odprawy musiała. Przez to przekroczył również Thumen preliminowaną na filię lwowską kwotę wydatków.

Być może, że tem szalbierstwem Thumena pokrzywdzone osoby są inspiratorami paszkwilów przeciw „Unii cat." pisywanych, które jednakże dyrekcja „Unii cat." jako złośliwą insynuację odeprzeć musi. Zresztą upraszamy wszystkich rzetelnie i poważnie myślących, ażeby ze względu na toczące się śledztwo i niedaleką rozprawę karną zechcieli sąd swój wstrzymać, bo nie wątpimy, że jawna rozprawa wykaże należycie, kto w tej niemiłej sprawie zawinił i o ile te zamieszczone przeciw „Unii cat." artykuły polegały na prawdzie, lub też na złośliwym wymyśle.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku z jakim pozostaje
Arleth m. p. *Kalbermatten* m. p.

---

* **Colosseum Thorna.** Od 1 kwietnia nowy program: Will Mora's, najlepsza w świecie pantomina na potrójnym reku. La belle Lilli, zagadkowy zegar. Anny i Willi Roehl, ekscentr, bicykliści. Clara Ballerini, fenomenalna ekwilibrystka na trapezie. Petras, żongler komiczny. Les Henry, tancerze High-Life. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Mr. Artur, ze swoimi psami. Elza Hofer, subretka. Nadrage, brzuchomowca. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy Klementyny T., nadesłał p. Krupański z Kałusza 2 kor.

Dla Krężla, nadesłali pp. Krupański z Kałusza 2 kor, Gużkowska z Kołomyi 2 kor.

Dla M. Rodziewiczówny, nadesłała p. Łucka ze Stanisławowa 4 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXIX) W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp: R. H. S. ze Lwowa 5 k.; grono nauczycielskie i dziatwa szkolna z Daniłowa 8 k. 22 h.; J. Wasyłeńko z Chomostkowa 1 k.; Staszek Zajączkowski ze Lwowa 2 k.; H B. na intencję szczęśliwego ukończenia nauk brata 4 k.; H. St. z Sędziszowa 3 k.; J. F. Jastrzębica 2 k. Razem (CXIX) **31 k. 22 h.**

Poprzednio wykazano 7.144 k. 44 h., 1 rs. i obrączka złota, a więc razem **(I—CXIX) 7.175 k. 66 h. 1 rs. i obrączka złota.**

Zmarli:

Mikołaj Działyński, właściciel drukarni, zmarł w przemyślu w 28 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ (po cenach zwykłych dramatu) „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppé'go. — Wieczorem o godzinie 7 „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ p. Aleksandra Myszugi.

Jutro w środę „Złote runo", dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

We czwartek po raz pierwszy „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W piątek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Pierwszy gościnny występ panny Ireny Bohuss w partji tytułowej.

Nr. 2 „Gazety Świątecznej" ukazał się w niedzielę rano we Lwowie i przyniósł istotnie obfitą treść polityczną.

Poezje Ady Negri, sławnej od niedawna poetki włoskiej, ukazały się w handlu księgarskim, w znakomitym przekładzie Marji Konopnickiej. Książka nosi tytuł „Niedola — Burze", a wydana została w szacie wytwornej.

„Chopin". Taki tytuł nosi opera, której wystawieniem zajmuje się obecnie „Teatr liryczny" w Medjolanie. Twórcą libretta jest młody poeta Orvietto, muzyki zaś maestro Orefice. Większość melodyj „zapożyczona jest" z dzieł Chopina.

Sienkiewicz po niemiecku. Nakładem księgarni Gracklauera w Lipsku wyjdą niebawem w tłómaczeniu niemieckiem następujące powieści Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski", „Krzyżacy", „Quo vadis", „Rodzina Połanieckich", „Hania" i „Bez dogmatu".

Wystawa sztychów i rysunków A. Dürera, najznakomitszego artysty niemieckiego z XVI wieku, urządzoną została w Warszawie, w redakcji pisma literackiego *Chimera*. Wystawa ta jest pierwszą w szeregu projektowanych przez nazwaną redakcję 34-ech wystaw artystycznych.

W gradowej chmurze.

Znany żeglarz napowietrzny, Anglik Dacon, tak opisuje ostatnią wycieczkę swoją w bezbrzeżne przestrzenie atmosferyczne:

Balon mój wzniósł się popołudniu ponad Londyn i zwolna wzleciał do wysokości 200 metrów. Nagle dostał się pod działanie silnego prądu wietrznego, który zmienił lot jego. Po 20 minutach od chwili odjazdu, nastąpiła niespodziane zmiana dekoracyj moich. Całe otoczenie, dotychczas czyste, jasne i spokojne, zaczęło zmieniać się z szybkością zmian, dokonywanych maszynami na scenie teatralnej. Balon bujał wprawdzie zawsze jeszcze w małem stosunkowo oddaleniu od ziemi, przestrzeń ta je-

dnak wypełniła się mgłą błękitną, przeźroczystą, która stopniowo gęstniała, podczas gdy na prawo i lewo odemnie tworzyły się formalne ściany gęstej mgły popielatej. Nad głową moją widnokrąg był ciągle jeszcze jasny i wyglądający jak olbrzymi jakiś dzwon, błękitnego koloru. Chyżość lotu balonu, w tym samym zresztą kierunku, była obecnie dość znaczną, mniej więcej 65 kilometrów na godzinę, zatem jak u zwykłego pociągu pospiesznego.

Tego, co się działo naokół mnie w powietrzu, nie mogłem rozeznać z mej łódki, natomiast na dole tam, w Londynie, widzieli ludzie, że — jak zwykle — pod wiatr nadciąga chmura z nawałnicą. Nagle zawisła nad balonem, który teraz nader ostro odcinał się na jej tle ciemnymi swymi konturami. Zbliżała się z szaloną szybkością, przybierając fantastyczne, a grozy pełne kształty. Wreszcie i mnie otworzyły się teraz oczy co do właściwości tego zjawiska. Zaczął się bowiem sypać na mnie — jak z worka — grad wielkości orzechów laskowych, który widocznie spadał ze znacznej wysokości, gdyż smagał mi skórę na twarzy i rękach, jakby kamykami.

Po kilku sekundach rozpoczął się w okół balonu istny taniec błyskawic, które jasnym blaskiem dużą przestrzeń atmosfery napełniały. Było tedy rzeczą widoczną, że balon mój dostał się teraz w samo wnętrze gradowej chmury. Opowiadali mi potem ci wszyscy, którzy obserwowali z ziemi balon mój wśród tej nawalnicy, że pewni byli, iż jestem zgubiony. Lada chwila bowiem piorun ugodzi w mą łódkę, lub powierzchnię balonu — do tego stopnia krzyżowały się bez przerwy błyskawice około niego. Ta burza gradowa była w samej rzeczy jedną z najsroższych, jakie w tych stronach Londynu pamiętano i można też niemal cudem nazwać, że w samem jej ognisku będąc, ani mój balon nie eksplodował, ani też nie zginąłem od piorunu.

Kongres przeciw pijaństwu

W Wiedniu w wielkiej sali Tow. muzycznego, otwarty został wczoraj VII. międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi. Otworzył go uroczystem powitaniem w imieniu rządu prezes ministrów dr. Koerber. Na kongresie tym Rosję reprezentują: Bulowski i Skarzyński. Przez osobnych delegatów zastąpione są także: Francja, Szwajcarja, Belgja, Niederlandy, Danja, Norwegja i Szwecja.

Na posiedzeniu komitetu, odbytem w sobotę, oświadczył przewodniczący dr. Gruber, że na 8-miu posiedzeniach będzie przedstawionych 60 referentów. Pierwszy przemawiał znany bojownik przeciw alkoholowi, badacz przyrody profesor Forel z Chigny. Delegat rządu francuskiego dr. Richard, mówić będzie o alkoholizmie w armji. Z Belgji wezmą udział w kongresie trzy najwybitniejsze przedstawicielki ruchu kobiecego pp. Margareta Laveleye i Parent z Leodjum, oraz p. Kelhoff z Brukseli.

Niemcy reprezentują prof. Mayer i inżynier Assmussn: Anglję znany antialkoholik dr. Ridge i Werkely. Ze strony Francji bierze udział psychiatra Legrain. Przywódzca socjalnej demokracji szwajcarskiej Otto Lang, mówić będzie o alkoholizmie i walce klas.

W piątek urządzają damy komitetu wieczór w salach hotelu „Continental". W odczytach biorą udział między innemi panie: Wilbrandt-Baudius, Anna Prasch-Passy, Toni Wolf-Colbert i Stefi-Fischer; panowie: Rosegger, Martinelli, Tony-Franke i dr. Rosenthal.

* * *

Wiedeń 9 kwietnia. Dziś w południe odbyło się uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu przeciw alkoholizmowi. Prezydent ministrów dr. Koerber, powitał zgromadzonych, przemawiając najpierw w języku francuskim, potem po niemiecku.

Mowca zaznaczył, że kongres ten ma się zajmować tak bardzo ważnem dziełem humanitarnem. Chodzi o podjęcie walki przeciw alkoholowi, jako środkowi żywności, celem przedłużenia życia ludzkiego i podniesienia ogólnej moralności.

Jak wielce rząd austrjacki interesuje się tą sprawą, dowodem dla zgromadzonych niech będzie liczny udział reprezentantów rządu.

Prezesem honorowym wybrano ministra oświaty Hartla, który również wygłosił przemowę, wskazując na ważność zadań kongresu. Następnie kongres ukonstytuował się.

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Londyn 9 kwietnia. *Times* donosi z Kapstadu, że komenda Scheepera dnia 6 bm. wzięła koło Aberdeen do niewoli oddział konnicy angielskiej.

Dziennik ten donosi z Kronstadu, że pewnem jest już, iż Botha i Dewet połączyli się pod Veziede.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Zara 9 kwietnia. Uczestnicy odbywającego się w Dubrowniku kongresu dziennikarzy słowiańskich przybyli wczoraj do Gravosy i zostali tu powitani przez hr. Caboga, imieniem gminy i przez komitet przyjęcia. — Na mowę powitalną dra Vojnowica odpowiedział, dziękując, gość czeski i polski.

Z armji.

Wiedeń 9 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Pułkownik Józef Treuenbrunn-Weinrichter, komendant 55 p. p. mianowany komendantem 26 brygady piechoty, a pułkownik Adolf Kroneiser z 55 p. p. mianowany komendantem tego pułku. Generał major Maurycy Steinsberg, komendant 23 bryg. piech. mianowany komendantem 27 dyw. p. i pułkownik Jan Griviciz kom. 19 p. p. komendantem 23 bryg. p.

Podpułkownik Franciszek Wydra z 89 p. p. przeniesiony na wł. prośbę w stan spoczynku, przyczem otrzymał charakter pułkownika *ad honores* z uwol. od taksy, oraz wyrazy najwyższego zadowolenia. Major Maurycy Hirsch z 56 p. p. przeniesiony w stan spoczynku. Major dr. Ludwik Rona przeniesiony z 24 bat. strzelców pol. do 87 p. p.; starszy lekarz sztabowy II kl. dr. Franc. Dusek w Jarosławiu mianowany komendantem szpitala w Josefstadzie. Starszy lekarz sztab. I kl. dr. Józef Krumpholz, komendant szpitala garniz. nr. 15 w Krakowie, przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku, przyczem otrzymał krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa. Komendantem szpitala nr. 15 w Krakowie mianowany starszy lekarz sztab. II kl. dr. Alojzy Cernovicky z Przemyśla.

Zastępcami asystentów lekarzy mianowani: z powodu odbycia drugiej połowy służby prezencyjnej następujący jednoroczni ochotnicy, drowie wszech nauk lekarskich: Pinkas Band przy szpitalu garnizonowym w Przemyślu; Emil Bayer we Lwowie; Franc. Franek w Krakowie; zastępcą asystenta lekarza w rezerwie mianowany dr. Aron Brod z oddziału sanitarnego nr. 1 przy szpitalu garniz. w Przemyślu.

Przeniesieni: porucznik Stefan Czernich nadkompl. w 90 p. p., z wojskowego instytutu geograficznego do stanu prezencyjnego wymienionego pułku; oficjał magazynu artylerji I kl. Franc. Schlögl, naczelnik magazynu w Zadarze, do magazynu artylerji w Krakowie; oficjał magaz. artyler. II kl. Alojzy Seifert z Krakowa do Kotoru; podpor. Ernest Schöffel z bat. pion. 13 do 3 p. ul.; kapitan I kl. Jerzy Sypniewski nadkompl. w korpusie sztabu generał. do stanu prezencyjnego trenczyńskiego 15 p. p. obr. kraj.; podpor. rachunkowy Franc. Eichinger z 52 do 56 p. p.

Do rezerwy przeniesiony porucznik Eleuterjusz Pustelnik z 54 p. p.

Urlop na 1 rok z prawem pobierania poczekalnego otrzymał kapitan II kl. Henryk Spindler z 20 p. p.

W stan spoczynku przeniesieni: kapitanowie I kl.: Łukasz Nowosad (będący na urlopie) z 10 p. p., Jakób Radl z 13 bat. strzel. poln. i Jan Golachowski z korpusu wojskowej straży policyjnej, komendant tejże straży w Przemyślu; dalej porucznik Ernest Gerber z 30 p. p.

Nowy generał-gubernator w Warszawie.

Petersburg 9 kwietnia. Generał adjutant Czertkow mianowany generał-gubernatorem warszawskim i komendantem wojsk warszawskiego okręgu wojskowego; szef sztabu tego okręgu generał-lejtnant Puzyrewski mianowany pomocnikiem komendanta wojsk przy równoczesnem awansowaniu na generała piechoty.

Nowy minister oświaty w Rosji.

Petersburg 9 kwietnia. Generał adjutant Wannowski mianowany ministrem oświaty.

W cesarskim reskrypcie nominacyjnym powiedziano: Prawidłowa organizacja oświaty ludu była zawsze i stale najgłówniejszą troską władców rosyjskich, którzy licząc się z zasadniczymi warunkami życia rosyjskiego i chwili bieżącej, dążyli zawsze do udoskonalenia szkolnictwa.

Doświadczenia z lat ostatnich wykazały atoli tak wielkie braki w naszem szkolnictwie, iż uważałem za potrzebne przystąpić bezzwłocznie do radykalnej jego rewizji i ulepszenia. Ceniąc wysoko pańskie doświadczenie jako męża stanu i człowieka wysoko wykształconego, wybrałem pana za współpracownika w dziele nowej organizacji szkół rosyjskich, a powołując pana na nadzwyczaj ważne stanowisko ministra oświaty publicznej, mam to silne przekonanie, że pan wszystkiemi swojemi siłami i z całem poświęceniem będzie się starał dążyć do osiągnięcia wytkniętych przezemnie celów i wniesiesz do wychowania młodzieży rosyjskiej — zdobytego doświadczeniem dojrzałego ducha i serdeczną pieczołowitość.

Oby Bóg błogosławił naszej pracy!

Oby rodzice i rodziny, które przedewszystkiem mają obowiązek starać się i mieć baczenie na swoje dzieci, chcieli nam pomagać w tej pracy. Gdy to się stanie, nadejdzie na pewno czas, w którym ja, a ze mną cały naród będziemy mogli z dumą upatrywać w młodem pokoleniu ostoją i trwałą nadzieję ojczyzny, silną jej podporą na przyszłość.

Z parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt 9 kwietnia. Król przyjął prezydjum i deputację izby, które wręczyło mu adres, uchwalony przez izbę w odpowiedzi na orędzie królewskie. Król wyraził swe zadowolenie, że izba postanowiła wprowadzić ścisłe oszczędności we wszystkich gałęziach administracji i kres położyć nieodpowiednim wydatkom, mogącym zachwiać finansową niezależnością kraju — którą, równie jak polityczną niepodległość, wysoko cenić należy.

Senat uchwalił jednogłośnie adres, jako odpowiedź na królewskie orędzie. Prezes ministrów przemawiając, przypomniał wydarzenia polityczne z ostatnich dwu lat, wskazał na niezdolność konserwatystów do kierowania sprawami państwa i zaznaczył, że największą szkodę wyrządzili partji konserwatywnej ci nieświadomi, którzy zostawiali kłamliwe budżety.

Owacje Niemców dla Zanardelliego.

Maderno (nad jez. Garda) 9 kwietnia. Prezydent ministrów Zanardelli udał się wczoraj do Brescia. Przed jego wyjazdem zebrało się około dwustu bawiących tu niemieckich turystów przed willą, w której mieszkał Zanardelli i urządziło mu owację, wysyłając do willi deputację z wyrazami czci. Prezydent ministrów dziękował za owację i wyraził się sympatycznie o Niemcach.

Włosi w Tulonie.

Tulon 9 kwietnia. Wczoraj o godzinie 2 popołudniu zawinęła tu włoska eskadra z okrętem pancernym „Lepanto" na czele, wiozącym na pokładzie księcia Genui. Eskadra zamieniła strzały powitalne z fortami i okrętami francuskimi stojącymi na kotwicy w forcie. Prefekt marynarki Beaumont udał się z oficerami sztabowymi na pokład okrętu „Lepanto" i powitał księcia Genui, mówiąc, że dumnym się czuje, że może księcia i flotę zaprzyjaźnionego narodu przyjmować. Książę Genui odpowiedział, że czuje się szczęśliwym z powodu miłej misji, jaką mu powierzono. Spotkanie miało wogóle bardzo serdeczny charakter.

Tulon 9 kwietnia. Hiszpański pancernik „Pelado" przybył tu mylnie, mając ze stojącymi w porcie na kotwicy okrętami strzały powitalne.

Przeciw papiestwu

Frankfurt 9 kwietnia. Do *Frankfurter Ztg* donoszą z Matterno, nad jeziorem Garda, że Zanardelli wyraził się, iż Włosi dążą do stosunków przyjaźnych z Francją, gdyż tylko w ten sposób będą mogły rozpocząć międzynarodową akcję przeciw papiestwu.

Zjazd w Tulonie ma być początkiem tej akcji. Jest niebezpieczeństwo, że w zapale walki padnie jakieś ostrzejsze słowo przeciw Niemcom, ale rząd będzie chciał zawsze zachować z Niemcami jak najprzyjaźniejszy stosunek.

Podróż Loubeta.

Nicea 9 kwietnia. Prezydent Loubet przybył tu o g. pół do 11 rano, powitany 100 wystrzałemi armatnimi. Na dworzec przybyli naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, oraz kilku deputowanych i senatorów. Loubet rozdał kilka orderów, poczem udał się do prefektury, gdzie nastąpiło urzędowe przyjęcie. Miasto było udekorowane; na drodze do prefektury ludność urządzała Loubetowi owacje.

Nicea 9 kwietnia. Podczas przyjęcia w prefekturze przedstawił Loubetowi duchowieństwo biskup Nicei, który niedawno odmówił przyjęcia krzyża legji honorowej. Biskup wygłosił przytem mowę, w której zapewnił, że kler przejęty jest duchem sprawiedliwości, wolności, cierpliwości i szczerego patrjotyzmu. — Loubet odpowiedział, że był zawsze niezmordowanym apostołem cierpliwości i spokoju i myśli, że episkopat na tej drodze stale będzie i być powinien sprzymierzencem rządu. Mowca spodziewa się, że słowa biskupa Nicei zostaną usłyszane i zrozumiane przez cały kler.

Generał Metzinger, który przedstawiał oficerów, powiedział, że są oni dumni, iż mogą powitać szefa armji i że będą się starali pozyskać zaufanie rządu. — Loubet odpowiedział, że rząd jest dumny z armji, zna jej starania i może być przygotowany na wszystkie ewentualności.

Paryż 9 kwietnia. Jak zapewniają niektóre dzienniki, że rosyjska eskadra udaje się do Villfranche, celem powitania prezydenta Loubeta.

Rozruchy hiszpańskie.

Paryż 9 kwietnia. Wedle doniesienia ajencji Havasa z Madrytu, odbyły się w Maladze i Corunie mityngi antiklerykalne, na których uchwalono wezwać rząd do rozwiązania kongregacyj.

Wypadki w Chinach.

Londyn 9 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że w kołach chińskich krążą pogłoski, iż Tung-fuh-siang zorganizował powstanie i maszeruje na czele wielkiego wojska na Kalgan. Potwierdzenia tych pogłosek nie ma.

Londyn 9 kwietnia. Dzienniki donoszą z Pekinu pod datą 6 b. m., że przybyło tam ponownie potwierdzenie wiadomości o rozpoczęciu się rewolucji w Mongolji. Przypuszczają, że Tungfuhsiang i książę Tuan są inicjatorami tego ruchu.

Zakazana książka.

Warszawa 9 kwietnia. Cenzura tutejsza zabroniła księgarzom sprzedaży studjum ekonomicznego p. t. „Wychodźtwo zarobkowe włościan w Księstwie Poznańskiem". Książka ta została napisana przez jednego z księży, wydana w Poznaniu i pierwotnie dozwolona przez cenzurę.

Deputacja handlarzy trzodą.

Kraków 9 kwietnia. Przybyła tu deputacja najwybitniejszych handlarzy trzodą z Galicji celem odbycia konferencji z posłami do rady państwa w sprawie poparcia interesów targów krajowych w Krakowie i Białej.

Emigracja do Prus.

Kraków 9 kwietnia. Przejazd partyj robotników na roboty rolne do Prus obecnie osłabł, bo terminem rozpoczęcia robót wiosennych jest dzień jutrzejszy, 10 kwietnia. Ogółem, jak obliczają, udało się do Prus około 30.000 ludzi.

Rozbite Zgromadzenie.

Praga 9 kwietnia. W Wysokiem meste odbyło się zgromadzenie, zwołane przez p. Klofacza. Socjaliści, którzy zgromadzili się w znacznej liczbie, już na samym początku zgromadzenia rozbili je. Rozgoryczenie przeciw Klofaczowi było tak wielkie, że ledwie zdołał ujść cało. Dopiero w innej sali zdołał zebrać garstkę swych zwolenników i zdał sprawę ze swych czynności poselskich.

Szykany pruskie.

Poznań 9 kwietnia. Przed tutejszą izbą karną stanąć ma kupiec polski z prowincji p. Jan Niemiec, oskarżony o to, że wbrew rozkazowi policji nie umieścił szyldu z napisem w języku niemieckim. Broni adwokat Woliński.

Socjaliści belgijscy.

Leodjum 9 kwietnia. Na odbytym dorocznym kongresie belgijskiej kongregacji partji socjalistycznej, uchwalono porządek dzienny, zalecający użycie wszelkich środków do zdobycia powszechnego prawa głosowania.

Katastrofa w kopalni.

Drenkova (Komitet Krassoschoereny) 9 kwietnia. W kopalni węgla braci Gutmann, w miejscowości Kozla, podczas rozsadzania dynamitem, poszło ofiarą trzech robotników, z tego dwóch zabitych na miejscu, jeden ciężko ranny. Dochodzenia wykazały, że robotnicy nie opuścili szybu, pomimo wydanego sygnału.

Strejki.

Marsylja 9 kwietnia. W rozmaitych warsztatach rozpoczęło pracę 2.500 robotników. Na pewne przypuszczają, iż dziś wszyscy robotnicy, z wyjątkiem węglarzy, rozpoczną pracę.

Kraków 9 kwietnia. W niedzielę wielkanocną zmarł tu Kazimierz Bobek, profesor w gimnazjum św. Anny, po kilkudniowej chorobie nerkowej. Ś. p. prof. Bobek cieszył się ogólną sympatją wśród uczniów, był członkiem komisji egzaminacyjnej. Szczery żal towarzyszy mu do grobu. Pogrzeb dziś o 4 po poł.

Praga 9 kwietnia. Komitet wykonawczy partji młodoczeskiej na Morawie, zwołany został do Berna, na dzień 14go b. m.

Londyn 9 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Kairu: Szwagier sułtana, Dahmud-basza, który uciekł do Kairu, powróci 10 b. m. dobrowolnie do Konstantynopola.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Trup na ulicy Klasztornej. Znaleziono go o północy z niedzieli Wielkanocnej na poniedziałek. Leżał twarzą zwróconą ku ziemi z głową skrzywioną ku prawej stronie ramienia. Przechodzień, który pierwszy spostrzegł trupa, cały dygocąc, przybiegł na policyjną inspekcję, alarmując komisarza, że na ulicy Klasztornej człowieka zamordowano. Na miejsce wypadku wysłany ajent, nie mógł się jednak w żaden sposób dopatrzeć tam śladów jakiejś zbrodni,

Lekarz miejski z dzielnicy skonstatował śmierć, która nastąpiła gdzieś koło godziny 10 wieczorem i to w zupełnie naturalny sposób. Dokładne zbadanie wyglądu trupa nie naprowadza zupełnie na domysł jakiegokolwiek gwałtu, czy zbrodni popełnionej na nieznajomym, bo dotychczas trupa jeszcze nikt nie zdołał rozpoznać. Zmarły był brunetem, trochę łysawym, o grubych rysach i zamasistym czarnym wąsie. Głowę mu przykrywał wytarty brązowy kadelusz, całe zaś ubranie było u niego w najkompletniejszem zaniedbaniu. Trupa odstawiono po spisaniu protokołu do kostnicy.

Oszust. W latach 1899 i 1900 jeździł po rozmaitych miastach, miasteczkach i wsiach galicyjskich niejaki Joachim Aufrichtig, który przedstawiając się, to jako ajent towarzystwa asekuracyjnego im. Gizeli, to jako ajent budapeszteńskiego zakładu ubezpieczeń na wypadek służby wojskowej, wreszcie jako ajent firmy Kamholz w Cieszynie, sprzedającej maszyny do szycia. Aufrichtig wyłudzał od ludzi zadatki to na asekurację, to na maszyny do szycia, ale nikt z tych, kto się u niego zaasekurował lub maszynę do szycia zamówił, nie otrzymał ani policy ani maszyny, gdyż Aufrichtig pieniądze pobrane jako zadatek chował dla siebie. Aufrichtig występował także pod fałszywemi nazwiskami: Feuersteina, Pupera, Buchsbauma i Fränkla.

Sąd obwodowy w Kołomyi, gdzie Aufrichtig znajduje się teraz w śledztwie, wzywa wszystkich poszkodowanych, aby się zgłosili do sądu, tak, by rozprawa przeciw Aufrichtigowi mogła objąć wszystkie możliwe fakty oszustwa, popełnione przez niego.

Samobójstwo proboszcza. W Ratkovcicy, w djecezji zagrzebskiej, zastrzelił się onegdaj proboszcz Antoni Jaksevac, w oczach własnej matki i legł na miejscu trupem. — Jaksevac liczył 45 lat życia. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Za obrazę sejmu. Sąd krajowy w Celowcu zasądził w sobotę dra Papovaca na grzywnę 250 koron, za obrazę sejmu karynckiego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 kwietnia.

(*fr.*) Fakt, że emisja ostatniej partji niemieckiej pożyczki państwowej, urządzona tuż przed świętami, odniosła sukces nadzwyczajny, bo wyłożoną do subskrypcji sumę 300 miljonów marek pokryto przeszło 15 razy, wzbudza w tutejszych sferach giełdowych nadzieję, że nierównie większym jeszcze będzie sukces emisji renty austrjackiej, która urządzoną zostanie zaraz po uchwaleniu przedłożenia inwestycyjnego. Nie tylko bowiem Niemcy subskrybowali nowe konsole niemieckie, ale także Anglicy, Amerykanie i Francuzi, gdyż przy całym antagonizmie politycznym dla Niemców, nie mogli oprzeć się pokusie nabycia o 14% taniej papieru równie pewnego jak renta francuska, a dającego ten sam dochód.

Austrjacka renta, zdaniem sfer giełdowych będzie jeszcze chciwiej kupowana przez kapitalistów francuskich, bo będzie jeszcze tańszą od niemieckiej, gdyż będzie to 4 proc. renta (niemiecka zaś jest 3 proc.), a kurs emisyjny w każdym razie będzie później pari. To też z niecierpliwością wygląda giełda chwili, w której rada państwa ponownie się zbierze.

Wiedeń 9 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·60, Renta majowa 98·45, Węg. renta koronowa 93·15, Akcje austr. zakł. kred. 711·50, Akcje węg. zakł kred. 716·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 570·—, Akcje Bankvereinu 500·—, Akcje Länderbanku 429·—, Akcje kolei państw. 698·—, Lombardy 103·50, Akcje kolei Elbethal 513·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 247·50, Akcje Alpiny 490·—, Akcje Rima Muranji 518·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.842, Losy tureckie 108·50, Ruble 253·25.

Berlin 9 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 222·60, Tow. dyskontowe 185·75.

— **Wiedeń** 9 kwietnia (*Giełda zbożowa*). **(Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·87 do 7·89, na maj-czerwiec od 7·92 do 7·93, na jesień od 7·95 do 7·96; żyto na wiosnę od 8·04 do 8·05, na maj-czerwiec od 8·02 do 8·03, na jesień od 7·10 do 7·11; kukurydza na maj-czerwiec od 5·49 do 5·50, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·61 do 5·62, na wrzesień-październik od 5·80 do 5·81; owies na wiosnę od 6·96 do 6·97, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— —·—, do — na sierpień-wrzesień od 13·— do 13·10, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —** Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 9 kwietnia (*Giełda zbożowa*). **(Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na kwiecień od 7·59 do 7·60, na maj od 7·65 do 7·66 na październik od 7·68 do 7·69 żyto na kwiecień 7·72 do 7·73, na październik od 6·70 do 6·72; owies na kwiecień od 6·57 do 6·58, na październik od 5·64 do 5·66; kukurydza na maj od 5·21 do 5·22, na lipiec od 5·34 do 5·35; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę** dostateczna. Chęć **kupna** mierna Usposobienie lepsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek o godzinie w pół do 4-ej.

FATINICA

operetka w 3 aktach Franciszka Souppé'ego.

OSOBY:

Hr. Tim. Gawryłowicz Kanczuków	p. Paszkowski
Księż. Lidja Iwanowna Uszakow	pni Łopatyńska
Izzet Pasza	p. Kosiński
Wasyl Andrejewicz Starawiew	p. Bielecki
Osip Wasiljewicz Safonow	p. Kiczman
Władymir Dymitrowicz Samojłow	pna Schuppówna
Juljan Eiscle	p. Bogucki
Stupajka Sidorowicz	p. Olszański
Diona	pni Kliszewska
Besika	pna Miłowska
Nursida	pni Kornarzyńska
Zulejka	pna Kwiatopolska

We wtorek o godz. 7-mej wieczór.

STRASZNY DWÓR

opera narodowa w 4 aktach, a 5 odsłonach Stanisława Moniuszki: słowa J. Chęcińskiego.

OSOBY:

Miecznik	p. Szymański
Hanna	pni Ruszkowska
Jadwiga	pna Ludkiewicz
Pan Damazy	p. Drzewiecki
Zbigniew	p. Jeromin
Stefan	p. Myszuga
Cześnikowa	pni Kasprowiczowa
Maciej	p. Ludwig
Skołuba	p. Tarnawski
Marta	p. Sauer
Grześ	p. Pietraszewski
Ochmistrzyni	pna Weigel

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Br. M. Redwitz z Nizzy. Hr. S. Bobrowski z Andrychowa. Le Chevalier z Paryża. K. Bromirski z Faszczówki. G. Pawelčik z Monasterzysk. Dr. B. Obfidowicz z Sanoka. B. Beais z Wiednia. W. P. głodowski z Sanoka. Zawadzki-Ochocki z Białobożnicy. L. Brauns z Wygody. W. Serwatowski z Jezierzan. Major A. Sauc z Bukaresztu. Podpułk. G. Rosianic, weterynarz V. Boboc z Bukaresztu. F. Krüger. A. Heming. B. Clay z Ropienki. J. Potscha z Trzciniсy. Dr. A. Jeż z Hawryłówki. L. Ostrowski ze Zborowa. J. Bogdanowicz z Wiednia. M. Wautz z Suczawy. R. Wlemen. L. Szekwinyessi. O. Wolfram z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. S. Plater z Kijowa. Szamb. Potocki z Kośnierzyna. H. Kolb. P. Sagl z Wiednia. F. Konvallin ze Złoczowa. L. Lubliner z Bohorodczan. E. Borecki z Kołomyi. Dr. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. Dr. A. Segal z Drohobycza. Dr. L. Landes z Żurawna. W. hr. Baworowski z Tarnopola. A. Wybranowski z Czortkowa. M. Fiszerowicz z Odessy. Dyrektor A. Tupalski z Mohylewa. M. Ochenkowski z Rosji. S. Niezabitowski z Cherca. T. Niedzielski z Brusna. A. Krzysztofowicz z Kornicza.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Studniarski z Suchodołu. Dr. M. Teichmann z Krakowa. N. Steinitz z Paryża. B. Lukaner z Wygody. A. Taege z Pfortsheim. K. Konneker z Kruchowic. J. Zuckermann z Wygody. J. Forsitnik z Kołomyi. J. Tauber z Czerniowiec. A. Spomorski z Brodów. F. Nowacki ze Stanisławowa. M. Barbecki z Borszczowa. M. Strzelecki z Jurowiec. Z. Wiśniowski z Starego Sambora. G. Jakubowicz z Bukowiny. J. Hergowics z Szegedynu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności)

41

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Och! panowie! — krzyknął książę gwałtownie, lubię potykać się na ostre i kłócić się jawnie, lecz nie lubię, żeby żartowano ze mnie. Nie przyjechałem dla prowadzenia sporów religijnych, lecz dla usprawiedliwienia się z występków, jakie mi zarzucają. Idźcie i powiedzcie waszemu królowi, że czekam na sędziów...

W ciągu dnia, król wysłał króla Nawarry i kardynała de Bourbon, żeby uspokoili oburzenie Kondeusza i przemówili do niego, aby pogodził się z Gwizyuszami.

— Nie znam lepszego sposobu załatwienia sprawy nad parę dobrych, ostrych szpad...

To też tego samego wieczoru król rozkazał Krysztofowi de Thou, prezydentowi, Barthélemy Foye i Jakóbowi Violle radcom parlamentu, Gilles Bourdin, prokuratorowi królewskiemu i du Tillet jego pisarzowi, stawić się w zamkn i rozpocząć proces uwięzionego. Kilka dni upłynęło. Komisja mająca polecenie robienia poszukiwań sądowych w sprawie księcia, znalazła się w wielkim kłopocie, gdyż więzień zaprotestował przeciw kompetencji wszystkich członków tej komisji.

Około 30-go listopada, prezes de Thou zdawał sprawę ze szczegółów indagacji, w oświadczył, iż nie będzie odpowiadał na zadawane mu pytania, że to, co chciano uczynić przeciw niemu pochodziło od rady przybocznej, a ta rada przyboczna nie miała żadnego nad nim prawa. Apelował do króla, wnosił o „nieważność swego uwięzienia: żądał sądzenia swej sprawy przez króla zasiadającego w pełnym zebraniu parlamentu i obydwu izb, gdyż tylko w ten sposób powinien być wytaczany proces księciu krwi, a nie inaczej."

— Zuchwałość tego człowieka jest nie do uwierzenia — rzekł król — a my z pominięciem jego żądań, wytoczmy mu proces!

W chwili, gdy wydawał rozkaz prowadzenia badań, pomimo oporu więźnia, weszła Katarzyna i rzekła do króla:

— Pani de Roye chce mówić z tobą, mój synu.

— Zapewne o swoim małżonku? Nie chcę jej widzieć.

Lecz żona Kondeusza szła za królową: pomimo oporu straży dostała się aż do Franciszka II-go i płacząc padła na kolana.

— Najjaśniejszy panie — błagała — pozwól mi wejść do więzienia księcia: nie będę do niego mówić, lub jeżeli się odezwę, to tylko słowami pociechy i pojednania. Chcę go widzieć przed śmiercią.

— Zabroniłem, żeby panią wpuszczano do mnie. Wie pani tak dobrze, jak ja, że książę jest moim śmiertelnym, moim największym wrogiem: miał zamiar pozbawić mnie życia i mojego królestwa. Przysiągłem, że się zemszczę i dotrzymam przysięgi.

— Łaski! Najjaśniejszy panie. Litości dla twojego brata stryjecznego, gdyż w jego żyłach ta sama, co w twoich, krew płynie! Spotwarzono go przed tobą... Książę kocha cię, Najjaśniejszy panie i szanuje koronę Francji więcej, niż każdy inny twój poddany.

— Kłamiesz pani znakomicie. Znasz dobrze zamiary twojego małżonka. Wreszcie papiery, które kazałem zabrać u twojej matki, dadzą nam dowód pani wspólnictwa w zbrodni.

Katarzyna odezwała się głośno:

— Litość bierze patrzeć na takie traktowanie żony księcia krwi!

Wtedy kardynał de Lorraine, obawiając się, żeby Franciszek II nie dał się zmiękczyć, zmusił ją, żeby się podniosła.

— Widzi pani, że pani jest natrętna królowi...

I wyprowadzono ją gwałtem prawie. Lecz scena ta osłabiła jeszcze króla: na twarzy jego było już piętno śmierci.

Kardynał niespokojny, mówiąc sobie, że wyrok śmierci na Kondeusza nie będzie może na czas podpisany, postanowił uczynić ostatnie usiłowania u królowej-matki.

Zażądał i otrzymał widzenie się z nią.

— Ach! pani — przemówił do niej — czy ci się nie zdaje, że nieszczęście wisi nad naszą rodziną?

— Chcesz powiedzieć, panie, nad królewską rodziną Francji?

Zdawało się, iż nie dotknęła go odpowiedź królowej i mówił dalej:

— Jeżeli nieszczęście spadnie na królewską rodzinę Francji, władza przejść może w bardzo złe ręce.

Królowa, która dotąd miała głowę spuszczoną, wyprostowała się i patrzyła na kardynała ze zdziwieniem.

— Ależ, tak — ciągnął kardynał — jeżeliby król umarł, następca jego za młody jest do rządów. Regencja będzie należała do pierwszego księcia krwi, do Antoniego de Bourbon!

Krolowa uśmiechnęła się nieznacznie na myśl regencji króla Nawarry, który wolałby bez wątpienia schadzkę z panną de Rouët niż wszyskie rozkosze władzy. Nic zatem nie odpowiedziała.

— Pani, jeżeli król umrze, jeżeli król Nawarry zostanie regentem, życie twoje i nasze będzie w niebezpieczeństwie.

Katarzyna spojrzała na mówiącego z wielkiem zdziwieniem.

— Tak, król Nawarry będzie tylko igraszką w rękach swego brata — ciągnął kardynał — a ten ostatni nie przebaczy nam uwięzienia, procesu; my to szkodziliśmy mu u króla, my odpychaliśmy wszelkie jego odezwy; to my oskarżyliśmy go, iż jest przyczyną wszelkich nieszczęść i zaburzeń kraj niszczących...

Karol de Lorraine przestał; Katarzyna spojrzała na niego z pogardą.

— Wszystko to — rzekła w końcu — wy panowie uczyniliście, nie ja... Książę Kondeusz nienawidzi was, lecz kocha króla i matkę swojego króla.

— Pani, zgubiona będziesz, jeśli król Nawarry zostanie regentem.

— Nie. Może być, że wy będziecie zgubieni, lecz nie ja!... Książę Kondeusz będzie pamiętał, że broniłam go przed królem: księżna Kondeuszowa nie zapomni, że przed chwilą jeszcze, ja stanęłam po jej stronie.

— Ach! pani, jesteś zaślepiona, Kondeusz nie będzie miał żadnych względów dla pani. To jest człowiek tylko ambitny... Pani, mówmy otwarcie. Władza jest w twoich rękach i w naszych, w rękach matki króla i w rękach wujów króla. Ani ty pani, ani my, nie chcemy stracić tej władzy...

— Przepraszam! — rzekła Katarzyna wolno. — Władza jest w waszych rękach, a nie w moich... Jestem tylko kobietą osamotnioną!... Czy posiadam najmniejszą siłę?

— Pani, co znowu! Widzisz pani, że jesteś silniejszą, ponieważ ja jestem do pani rozporządzenia. Lecz interesy nasze są wspólne. Powinniśmy przedewszystkiem kazać stracić księcia Kondeusza i brata jego, króla Nawarry.

— Nie ma na nich wyroku.

— Jutro będą skazani. Trzeba, żeby wyrok ich śmierci był podpisany przed śmiercią syna pani. To jest koniecznie potrzebne; pani nam w tem pomoże. Oddal L'Hospitala, który jest tu tylko z twego rozkazu. Będziesz pani królową Francji aż do pełnoletności króla Karola, a ja będę pani pierwszym ministrem.

Katarzyna spuściła głowę i zaczęła przesuwać w palcach różaniec.

— Co pani na to? — zapytał kardynał z niepokojem.

Królowa milczała długo; następnie wyrzekła pobożnie.

— Modlę się za mojego syna!

Kardynał de Lorraine wyszedł od niej ze złością, po raz drugi w ciągu kilku dni upokorzyła go okrutnie. Zaledwie kardynał zniknął, królowa przywołała Troilusa:

— Pójdziesz po Michała de L'Hospital, kanclerza i przyprowadzisz go tajemnie do mojego pokoju; następnie, oddasz to Galléhaut, z rozkazem, żeby doszło w jakikolwiekbądź sposób do księcia Kondeusza. Galléhaut jest sprytny; on to potrafi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konkurs. 384

Magistrat głównego miasta Sarajewa obsadzi posadę miejskiego inżyniera w IX. randze z płacą 3.000 kor. i dodatkiem 400 kor. rocznie.

Kandydaci na tę posadę, która zostanie obsadzoną prowizorycznie, a po upływie jednego roku, skoro kandydat wykaże wymagane uzdolnienie, stale z prawem do emerytury, zechcą swe podania ostemplowane 80-ma hel. bośn. zaopatrzone świadectwami ukończonych studjów na jednej z wyższych szkół technicznych, dowodami, że są obywatelami austrjackimi, węgierskimi lub bośniackimi, tudzież, że posiadają znajomość jednego z języków słowiańskich — wnieść do podpisanego Magistratu najdalej do 15-go maja b. r.

Magistrat gł. miasta Sarajewa.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.